

O etyce współczesnego dziennikarstwa

Wywiad z prof. Walerym Pisarkiem

„Konspekt”: Czy w dzisiejszych czasach dziennikarstwo jest zawodem moralnym?

Walery Pisarek: – Za taki zawód dziennikarstwo od najdawniejszych lat pragnie uchodzić i takim chciałaby je widzieć opinia publiczna, ale chyba nigdy nie było tak powszechnie postrzegane. W literaturze dziennikarz rzadko bywa postacią pozytywną. Półtora wieku temu pisał Fredro:

Jak kominiarza,

Tak dziennikarza

Zawód diable trudny:

Czyści – a sam brudny.

A kiedy przed 30 laty Władysław Cybulski w „Zeszytach Prasoznawczych” dokonał przeglądu postaci dziennikarzy w polskim filmie powojennym, odkrył, że wiele z nich to osoby wyjątkowo irytujące i wredne. Być może to z napięcia między środowiskową i społeczną potrzebą moralności dziennikarstwa a znajomością konkretnych przykładów nieetycznego zachowania się jego przedstawicieli powstało tak wiele kodeksów etyki dziennikarskiej.

Pyta Pan o moralność dziennikarstwa „w dzisiejszych czasach”. Przyjmuję, że te „dzisiejsze czasy” oznaczają przełom XX i XXI wieku. Ale w takim razie czasami „wczorajszymi” miałyby być cztery dekady Polski Ludowej. Czyżby lata siedemdziesiąte bardziej sprzyjały moralności zawodu dziennikarskiego niż lata dwięćdziesiąte? Rzeczywiście, chyba trzeba na to pytanie odpowiedzieć twierdząco, choć z istotnym zastrzeżeniem. To prawda, że na ogół łatwiej było być uczciwym dziennikarzem w latach siedemdziesiątych, jeśli się wyłączało z dziennikarskiej penetracji i interpretacji pewne sfery życia publicznego, pewnych jego bohaterów i pewne tematy. Była to więc moralność skażona zakłamaniami jako grzechem pierwotnym autorytarnego systemu. Trudno wszakże zaprzeczyć, że system ten nie przeszkodził rozwinąć się wielkim indywidualnościom reporterskim a jednocześnie osobom uznawanym za dziennikarskie autorytety moralne, jak Ryszard Kapuściński, Hanna Krall, Janina Jankowska czy Maciej Szumowski. I nie ma tu nic do rzeczy, że ich stosunki z autorytarną władzą nie zawsze były przyjazne.

Dzisiaj na duszę dziennikarza (i redaktora) czyhają pokusy sprzeniewierzenia się dziennikarskiemu sumieniu przez jednoczesną pracę w redakcji i jawne lub niejawnie wykonywanie zleceń na rzecz reklamy lub marketingu

Czy problem moralności jest tak samo postrzegany przez wszystkich dziennikarzy na świecie, czy też może w Polsce jest on rozumiany inaczej?

– Sytuacja polskich dziennikarzy różni się od dziennikarzy w innych krajach i od innych zawodów w Polsce czujących na tle własnej godności i moralności. Przed 13 grudnia 1981 r. wszystkich dziennikarzy w Polsce obowiązywał *Kodeks obyczajowy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich*. Obecnie mają swój kodeks członkowie SDP i SD RP, mają swój osobny kodeks dziennikarze Polskiego Radia, osobny dziennikarze z „Rzeczypospolitej”, osobny dziennikarze z Telewizji Polskiej. Pięć lat temu polscy nadawcy telewizyjni w trosce o dzieci i młodzież podpisali porozumienie „Przyjazne media”. Formalnie bodaj wszystkich polskich dziennikarzy, redaktorów, wydawców oraz dyrektorów i prezesów stacji radiowych i telewizyjnych, publicznych i komercyjnych, obowiązuje *Karta etyczna mediów*. Do tego dochodzą kodeksy etyczne organizacji międzynarodowych, jak Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy (której członkami są nasze stowarzyszenia dziennikarskie). Nadal aktualna jest tzw. Deklaracja paryska, czyli *Międzynarodowe zasady etyki zawodowej dziennikarzy* z roku 1983, a także „zasady etyczne dla dziennikarzy” sformułowane w głosnej w swoim czasie Rezolucji 1003. Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy z roku 1993. Tej liście kodeksów daleko do kompletności. Należałoby ją uzupełnić zwłaszcza o ustawy, które – jak ustawa o prawie prasowym czy ustawa o radiofonii i telewizji – zawierają jednoznaczne nakazy i zakazy moralne dla dziennikarzy.

Duża liczba kodeksów dziennikarskiej etyki świadczy – jak wspominałem – o społecznym poczuciu wagi moralności w uprawianiu tego zawodu, ale też sprzyja ich dewaluacji.

Ocena moralna różnych wątpliwych etycznie zachowań dziennikarzy zależy od tego, co się uzna za kwintesencję pracy dziennikarskiej albo co oni sami za najważniejsze w swojej pracy uważają. Niestety, wiele już lat upłynęło od ostatnich reprezentatywnych badań nad postawami zawodowymi dziennikarzy. Ostatnie znane mi pochodzą z początku lat dziewięćdziesiątych. Wtedy to Zbigniew Bajka wykazał, że większość (66%) polskich dziennikarzy jako swoje najważniejsze zadanie deklaruje obiektywne informowanie o wydarzeniach w kraju i na świecie. Znacznie rzadziej w tych badaniach deklarowane było informowanie władzy o postulatach obywateli, krytyczna ocena działań władz i polityków oraz zwalczanie ujemnych zjawisk społecznych. Z tego, że większość polskich dziennikarzy tak wysoko ceni obiektywne informowanie, można by się cieszyć, gdyby nie to, że jednak co trzeci dziennikarz nie uznał obiektywnego informowania, stanowiącego fundament moralności dziennikarskiej, za swój główny obowiązek zawodowy.

Jeszcze kilkanaście lat temu dziennikarze wyklócali się w redakcji o zmiany wprowadzone do ich tekstu bez uzgodnienia. Dziś w wielu redakcjach tekst dostarczony przez reportera traktuje się tylko jako surowiec, półfabrykat

W jakim zakresie reklama, sponsor lub może właściciel większości udziałów danego czasopisma wpływa na działalność dziennikarską?

– Dzisiaj na duszę dziennikarza (i redaktora) czyhają pokusy sprzeniewierzenia się dziennikarskiemu sumieniu przez jednoczesną pracę w redakcji i jawne lub niejawne wykonywanie zleceń na rzecz reklamy lub marketingu, przez motywowane osobistymi korzyściami materialnymi praktyki kryptoreklamowe lub kryptopropagandowe, przez świadome tworzenie tekstów sprzecznych z własnymi przekonaniami, ale za to zgodnych z oczekiwaniami wydawcy czy redakcji i jej linią programową, przez eksponowanie we własnych i przez siebie redagowanych tekstach lub programach wątków sensacji, erotyki i przemocy, przez zatajanie faktów lub ich okoliczności niewygodnych dla siebie, redakcji lub jakiejś instytucji, przez świadome przyczynianie się do publikowania informacji nieprawdzywych, niesprawdzonych lub zmyślonych, przez zmuszanie kolegów do wypowiedzi niezgodnych z ich przekonaniami.

Ponadto dziennikarz, zobowiązany prawnie lub ekonomicznie do przestrzegania linii programowej macierzystej redakcji, w coraz większym stopniu traci swoją podmiotowość, stając się tylko dodatkiem do jednego z coraz mniej licznych, ale za to coraz większych konglomeratów medialnych. Jeszcze kilkanaście lat temu dziennikarze wyklócali się w redakcji o zmiany wprowadzone do ich tekstu bez uzgodnienia. Dziś w wielu redakcjach tekst dostarczony przez reportera traktuje się tylko jako surowiec, półfabrykat.

Tendencyjnej selekcji informacji nie potępi ktoś, kto swoją działalność dziennikarską traktuje jak misję na rzecz jakiejś idei. I odwrotnie, nadawanie wypowiedzi medialnej takiego kształtu, by najskuteczniej służyła wielkiej idei, dla dziennikarza misjonarza jest oczywistością, ale dziennikarz informator uzna to za grzech śmiertelny. Z kolei dziennikarz adwokat, który pracuje kolejno w mediach o różnych orientacjach polityczno-ideologicznych, potraktowany zostanie przez dziennikarza misjonarza za człowieka z miedzianym czołem.

Wymień Pan trzy typy dziennikarzy: misjonarza, adwokata i informatora. Czy występują jakieś odmiany tej profesji, na przykład: ze względu na rodzaj uprawianego dziennikarstwa?

– W latach dziewięćdziesiątych wyróżniłem wśród ówczesnie aktywnych dziennikarzy trzy główne typy: bojowników (misjonarzy); dyskdżokejów i rzemieślników. Dziennikarze bojownicy, służąc swojej Sprawie, o tym, co jej sprzyja, piszą tylko dobrze, o tym, co jej szkodzi – tylko źle; inne fakty nie zasługują na zainteresowanie. Dziennikarze dyskdżokeje upatrują swoje zadanie w zabawianiu publiczności, co znajduje wyraz w doborze tematyki, jak i środków językowych. Dziennikarze rzemieślnicy to profesjonaliści w sferze zbierania informacji, jej opracowania i redagowania; do nich należą moim zdaniem wyróżnieni przez ks.

Kazimierza Sowę dziennikarze kelnerzy, którzy operatywnie, fachowo spełnią każde życzenie korzystających z ich usług mediów i publiczności.

Prototypy dzisiejszych, różnych zawodowych postaw dziennikarzy i redaktorów znajdziemy już w wieku XVII, w którym narodziła się prasa. Mówiąc o nich studentom, powołuję się na trzy wielkie postaci ówczesnej prasy angielskiej: Johna Milтона, Rogera L'Estrange'a i Marchamonta Needhama. Milton, przede wszystkim pisarz i rzecznik rewolucji purytańskiej, walczył o wolność słowa drukowanego; L'Estrange, pisarz i polityk, jako publicysta i wydawca widział sens prasy we wspieraniu władzy królewskiej; Nedham, publicysta i wydawca prasowy, był rasowym dziennikarzem rzemieślnikiem. Historycy prasy nazywają go patriarchą angielskiego dziennikarstwa, ale też obdarzają takimi epitetami, jak kameleon, mistrz pomówień, giętki, a nawet sprzedajny.

Co można powiedzieć o etyce dziennikarza? Czy jest to łowca sensacji, starający się za wszelką cenę zdobyć informację, zanim dotrze do niej konkurencja, czy może detektyw podejmujący niekiedy ryzykowne, tzw. dziennikarskie, śledztwo w celu ujawnienia kolejnej afery?

– Uogólnienia są zawsze niebezpieczne. Znam dziennikarzy bojowników, dziennikarzy dyskdzokejów i dziennikarzy rzemieślników, a wśród nich kelnerów, łowców sensacji i detektywów. Których jest więcej, których mniej, trudno powiedzieć bez reprezentatywnych badań. A takich brak. Jeżeli się ośmielam wyrazić opinię, że w ostatnich latach obniża się poziom moralności zawodowej polskich dziennikarzy, to opieram się nie tylko na obserwacji wyników ich pracy na łamach dzienników i tygodników oraz w programach radiowo-telewizyjnych, ale także na znajomości czynników sprzyjających rozluźnieniu norm moralnych. Przynajmniej kilka z tych czynników stanowi następstwo braku stabilizacji.

Dawniej dziennikarz uzyskawszy etat w jakiejś redakcji czy to prasowej, czy to radiowej, czy telewizyjnej liczył na to, że będzie mógł spędzić w niej całe zawodowe życie. Podkreślam: „będzie mógł”, a nie: „będzie musiał”, bo to by oznaczało brak perspektyw rozwojowych. Dziś część dziennikarzy wiąże z macierzystą redakcją tylko umowa o współpracy, część cieszy się umową zawartą na ściśle określony czas, część z niepokojem śledzi spadek nakładów swojej gazety czy czasopisma albo kurczenie się odbioru swojej stacji, bo to zapowiada redukcję etatów, bankructwo pisma lub stacji albo zmianę ich właściciela, a więc być może również ich linii programowej.

Trzeba więc być lepszym niż inni, a w tym wypadku „być lepszym” oznacza przyczyniać się skuteczniej niż inni do zwiększenia poczytności, słuchalności lub oglądalności tego medium, w którym się aktualnie pracuje.

Nie sprzyja moralności zawodowej słabość i rozbitcie stowarzyszeń dziennikarskich. Solidarność profesji ustąpiła miejsca solidarności korporacji. Jeżeli dawniej w zespole redakcyjnym do wyjątków należeli dziennikarze niezrzeszeni, dziś w redakcjach jako wyjątki traktowani są członkowie stowarzyszeń dziennikarskich. Stowarzyszenia dziennikarskie konsolidowały środowisko, które dawało oparcie etyce zawodowej. Badania Bolesława Garlickiego z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku dowodzą, że dziennikarze w sprawach zawodowych bardziej się

wówczas liczyli z opinią środowiska dziennikarskiego niż ze zdaniem przełożonych, a nawet partii.

O dzisiejszym rozchwianiu moralności zawodowej świadczy zarówno nieznamość przez dziennikarzy kodeksów obyczajowych, jak nowe, nieszczęśliwe sformułowania norm w samych kodeksach. Oto w jednym z nich czytam:

„W zbieraniu materiałów nie wolno posługiwać się metodami sprzecznymi z prawem i nagannymi etycznie; wyjątkiem jest dziennikarstwo śledcze, tj. tropienie w imię dobra publicznego za wiedzą i zgodą przełożonych – zbrodni, korupcji czy nadużycia władzy.”

I dalej: „Nie wolno naruszać prywatności i sfery intymnej; wyjątek mogą stanowić – w uzasadnionych okolicznościach – działania w zakresie dziennikarstwa śledczego, także wobec osób publicznych”.

Rozumiem, że zawodowe normy etyczne mogą się czasem kłócić z przepisami prawa państwowego i kodeks etyki zawodowej powinien dawać temu wyraz, deklarując wyższość etyki zawodowej nad prawem państwowym. Dziennikarzy na całym demokratycznym świecie obowiązuje na przykład tajemnica źródła informacji. Zachowania jej wymagają bodaj wszystkie dziennikarskie kodeksy obyczajowe, często wbrew prawu państwowemu. Nie oznacza to jednak bezkarności dziennikarza, ale gotowość zapłacenia za zachowanie tajemnicy grzywną lub nawet aresztem. Wypadki efektywnego ukarania dziennikarza więzieniem za odmowę ujawnienia sądowi źródła informacji zdarzają się nawet w liberalnych Stanach Zjednoczonych, co zresztą przydaje splendoru i ukaranemu dziennikarzowi, i jego macierzystej redakcji.

Uznając możliwość postawienia wyżej norm zawodowych nad państwowymi, nie mogę się zgodzić z przyznaniem komukolwiek w jakimkolwiek celu prawa do posługiwania się metodami „nagannymi etycznie”. Pojęcie „dziennikarstwa śledczego” (tak się ostatnio tłumaczy angielskie wyrażenie *investigative journalism*) jest na tyle nieostre, że można pod nie podciągnąć w razie potrzeby każde staranne gromadzenie informacji do krytycznego materiału prasowego. Przyznanie zaś redakcjom szczególnych uprawnień do prowadzenia „dziennikarskiego śledztwa” (cóż za terminologia!) przypomina obyczaj utrzymywania prywatnego wojska przez magnatów w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. A zresztą dziennikarz powinien obiektywnie i możliwie wielostronnie oceniać rzeczywistość; wolałbym, by widział siebie raczej w roli sędziego niż policjanta, prokuratora czy zgoła kata.

Nie utożsamiajmy mediów z dziennikarzami: oni zgodnie z prawem prasowym tylko realizują ogólną linię programową redakcji

Możemy się pocieszać, że gdzie indziej nie jest lepiej. Świadczą o tym m.in. wciąż nowe, pejoratywne określenia dziennikarskich wypowiedzi i ich języka. Media to środki masowej dystrybucji, dziennik telewizyjny to telenowela, trudno odróżnić redakcyjną publicystykę od reklamy, bo to advertorials, informację i promocję od rozrywki, bo to albo *infotainment*, albo *promotainment*, zamiast serwisu wiadomości media oferują nam newszak (*news + muzak*). Upowszechnia się model

dziennikarstwa „przędnego” (tak tłumaczę amerykańskie *spin journalism*), które sprowadza się do informowania w sposób stroniczy lub kłamiwy w celu wywarcia wpływu na opinię publiczną. Kto zaś uprawia dziennikarstwo „przędne”, posługuje się językiem „przędnym” (*Spinnish*).

Media – „czwarta władza”. Jak daleko mogą sięgnąć uprawnienia dziennikarzy i jakie powinny być granice odpowiedzialności ponoszonej przez przedstawicieli mediów?

– Nie utożsamiamy mediów z dziennikarzami: oni zgodnie z prawem prasowym tylko realizują ogólną linię programową redakcji. Kiedy dziennikarz swoimi ambicjami zawodowymi i społecznymi wykracza poza przewidziane dla siebie ramy, zostaje zmuszony do odejścia. Przykłady takich niedawnych rozstań z telewizyjnymi gwiazdami mamy zapewne wszyscy w pamięci.

Przeglądając najpopularniejsze polskie dzienniki można odnieść wrażenie, iż jesteśmy świadkami powrotu dawnej idei wydawców prasowych „krew na pierwszej stronie”.

– Ta zasada na wolnym rynku prasy codziennej nigdy nie przestała być aktualna. Odnosiła się wszakże tylko do gazet zwanych bulwarowymi, rewolwerowymi, ulicznymi (tzn. sprzedawanymi na ulicy, w przeciwieństwie do gazet prenumerowanych) a u nas ostatnio tabloidami. Po wojnie nie mieliśmy w Polsce prasy tego typu. Pewną jej namiastką były nasze popołudniówki typu „Expressu Wieczornego” czy „Echa Krakowa”, które zniknęły z rynku w latach dziewięćdziesiątych. Ich spadkobiercą był „Super Express”. Prasoznawcy już z dziesięć lat przepowiadali, że skoro w Niemczech i w Anglii rekordy nakładowe należą do gazet bulwarowych, prędzej czy później pojawią się one w Polsce. Rzeczywiście pod koniec 2003 r. zawitał do naszych kiosków „Fakt”, polski brat niemieckiego „Bildu”. „Super Express” (a w pewnym stopniu i inne dzienniki) musiał spróbować mu dorównać. I tak się zaczęła obecna bulwaryzacja czy tabloidyzacja naszych dzienników.

Niedawno toczyła się dyskusja na temat etyki dziennikarstwa, mam na myśli kontrowersję związaną z zamieszczeniem zdjęcia zwłok redaktora Waldemara Milewicza. Czy istnieje bariera swobody przekazu informacyjnego?

– Oczywiście istnieje. Jednakże istnieje nie tyle w formie ostrych kryteriów prawnych, co przede wszystkim w sumieniu samych informatorów, tzn. dziennikarzy i redaktorów. Te bariery zmieniają się w czasie i przestrzeni, zależą zresztą od różnych czynników. Media przyzwyczajają siebie i nas do coraz bardziej drastycznych wizerunków rzeczywistości. Obrazy skutków ostatniego trzęsienia ziemi w południowo-wschodniej Azji, które oglądaliśmy ostatnio w telewizji i prasie, przekroczyły chyba wszystkie dotychczasowe bariery w tym zakresie. Czy jednak bez pokazania ich można było uświadomić ludziom to, co się stało, i skłonić ich do pomocy ofiarom tragedii?

Jeśli zaś chodzi o konkretny przypadek opublikowania zdjęcia Waldemara Milewicza, rozumiem oburzenie jego rodziny i najbliższych przyjaciół. Ze względu na

nich i na pamięć samego Milewicza nie puściłbym tego zdjęcia w masowym piśmie, gdybym był jego redaktorem. Ale też nie przyłączyłbym się do głosów potępiających za to redakcję „Super Expressu”, gdyby się do mnie z taką propozycją ktoś zgłosił. Zwłaszcza, że chodziło o zdjęcia już upublicznione przez telewizję.

Jak dalece można naruszać prywatność osób publicznych? Czy istnieje różnica między prywatnością polityka a artysty?

– Dziennikarzy obowiązuje w tym zakresie zarówno prawo państwowe (zwłaszcza znowelizowana ostatnio ustawa o ochronie danych osobowych), jak i zawodowe kodeksy obyczajowe. Nadużycia – moim zdaniem – powinny być karane bez względu na to, czy dotyczą osób prywatnych, czy publicznych. Ale tak dla polityków, jak i dla artystów nieporównanie bardziej nieprzyjemne niż naruszanie ich prywatności jest milczenie mediów na ich temat. I jedni, i drudzy instynktownie czują słuszność potocznej prawdy: dobrze czy źle, byle z nazwiskiem. Protesty przeciw naruszaniu prywatności też dobrze służą *publicity* osoby publicznej.

Z plotek o gwiazdach artystycznych i politycznych (a także finansowych, sportowych, naukowych i in.) żyje wiele pism, a m.in. dzięki tym pismom owe gwiazdy są gwiazdami, niekiedy powszechnie „znanymi z tego, że są znane” (jak to ładnie sformułowano w „Polityce”).

Jakie największe wyzwanie stoi przed dziennikarstwem wieku XXI?

– Zachowanie dziennikarstwa jako działalności polegającej na możliwie obiektywnym informowaniu o tym, co najważniejsze, i uczciwym komentowaniu tego, co się wydarzyło. Jeżeli dla takiego dziennikarstwa zabraknie miejsca w konkurujących między sobą mediach masowych, pewnie schroni się ono do internetu.

Dziękujemy za rozmowę